

Jak to : zachwyca, kiedy nie zachwyca?

Danuta Ulicka

Danuta ULICKA

Jak to: zachwyca, kiedy nie zachwyca?

Polemika ze strony Profesora Markiewicza – cieszy i wyróżnia. Plasuje krytykowanego autora w gronie tych, którym zechciał poświęcić uwagę. Polemika na bibliografię – mniej. Wykazanie braków i pominięć powinno być odebrane jako skarcenie nierzetelnego terminatora. Ponieważ jednak uwagi dotyczą tylko jednego rozdziału obszernej książki i jednej w gruncie rzeczy sprawy (a Profesor Markiewicz bez trudu mógłby odnieść się do innych, daleko poważniejszych uchybień, ponieważ – i ze wstydem – dostrzeżonych przez autorkę), nietrudno się domyślać, że niedociągnięcia zostały wytknięte nie tytułem przygany, ale podważenia całości, której zbyt daleko idące tezy zostały wsparte na nie dość starannie zgromadzonym materiale dowodowym.

Całości więc – i jej głównej tezy: o rzeczywistej nieobecności lub, co gorsza, pozornej tylko obecności (zdeformowanej, uproszczonej, a zwłaszcza pusto- i gołosłownej) nowoczesnego literaturoznawstwa środkowo-wschodnioeuropejskiego, w tym także koncepcji Ingardena, w kanonie nowoczesnego i ponowoczesnego literaturoznawstwa światowego – będę bronić. Cytaty przytoczone przez Profesora Markiewicza ze źródeł, które pominęłam, w których Ingarden jest traktowany „szeroko i z rewerencją”, jako „ojciec założyciel estetyki fenomenologicznej”, to potwierdzają.

By nie skupiać się na bibliograficznych brakach, też zapewne stroniczym doborze źródeł, kierującym się wyrazistością zawartych w nich argumentów i związkiem tematycznym z poruszaną w danym miejscu kwestią, wyjaśnię tylko najpoważniejsze: 1. wskazane przez Profesora Markiewicza pominięcie tomu 8 *The Cambridge History of Literary Criticism* i poprzestanie na tomie 9 uzasadnia poświęcenie tego ostatniego perspektywom filozoficznym i psychologicznym literaturoznawstwa, o które akurat szło (źle się natomiast stało, że o tomie 8 nie

Ulicka Jak to: zachwyca, kiedy nie zachwyca?

znalazła się wzmianka gdzie indziej); 2. nieprzywoływanie poświęconych Ingardenowi książek autorskich wynikało z decyzji rekonstruowania „potocznej” świadomości literaturoznawczej na podstawie kompendiów słownikowo-encyklopedycznych i antologii, uznanych za jej dobitniejsze świadectwa niż specjalistyczne i adresowane do węższego grona rozprawy indywidualne; wyjątek został zrobiony tylko dla prac badaczy polskich (czy ta strategia była zasadna – to już dyskusyjne, ale Profesor Markiewicz jej nie podważa).

A teraz kilka uwag o sprawach wedle mnie ważniejszych.

Po pierwsze – nie widzę zatargu między niegdysiejszym wnioskiem Profesora Markiewicza o rosnącym z upływem czasu zasięgiem oddziaływania teorii Ingardena a moją tezą o jej pozornej obecności w ostatnich 20 latach: obie konstatacje odnoszą się do innego okresu i innej kondycji nauki o literaturze (intencją dedykowania Profesorowi rozważań nie była więc polemika, lecz zasygnalizowanie nieskromnej próby nawiązania do jego rozpoznań, i wyrażenie szacunku dla Jego pracy, w dobie przedinternetowej z pewnością daleko trudniejszej niż moja, i gwoli wydobycia kontrastu między obecnością Ingardena we wcześniejszych latach i w okresie mnie interesującym). Wyeksponowanie zaś tej nieobecności zwłaszcza u amerykańskich dekonstrukcjonistów i wcześniej – francuskich poststrukturalistów zostało umotywowane następująco: to oni, czy nam się to podoba, czy nie, nadawali ton literaturoznawstwu światowemu w ostatnim trzydziestoleciu XX wieku.

Ale istotniejsze niż prosta konstatacja rozminięcia się tych koncepcji z Ingardenowską wydawało mi się pytanie, co o tym zadecydowało, bo potencjalnych miejsc wspólnych, a i przesłanek do ich wypełnienia jest dość. Czy po prostu zabrakło Ingardenowi jego Kristevej, która by go zaktualizowała, tak jak to zrobiła w latach sześćdziesiątych z Bachtinem? Czy może przesądziło o tym zorientowanie fenomenologii francuskiej od samego początku na wariant Heideggerowski? Czy też chodzi o utrwalenie Ingardena uproszczonego (tego „ontologicznego”, od warstw i istoty dzieła), w tej wersji rzeczywiście słabo przystającego do poststrukturalistycznych tendencji, a potem do wszystkich „zwrotów”? Choć właśnie – i to próbowałam wykazać, i to nie na podstawie Ingardenowskich marginesów – powinien z nimi współbrzmieć: niezdecydowany, jak rozstrzygnąć problem intersubiektywności znaczenia (postawić na system języka czy mowę indywidualną, na „ton” i „głos”); jak włączyć do tego znaczenia dane percepcyjne, doświadczenia zmysłowe; czy trwać przy samym dziele czy obstawać za jego niestabilnymi i nietrwałymi indywidualnymi konkretyzacjami, w których czytelnicze „przeżycie” splata się z tekstową intencją autorską; czy nie zamienić warstw na Bergsonowskiej proweniencji fazy (przestrzeni na czas); jak usytuować względem siebie wartość estetyczną, „jakość metafizyczną” i etyczną wartość odpowiedzialności; czy – krótko mówiąc – przychylić się do realizmu (ontologicznego i estetycznego), czy raczej opowiedzieć po stronie symbolizmu z jego „przeświecającymi”, niewyraźnymi, epifanijnymi prawdami. Podejmując te m.in. problemy i pozostawiając je w stanie zawieszenia, Ingarden niejako z wyprzedzeniem poruszał sprawy kluczowe dla przemyśleń lat osiemdziesiątych

Po drugie – czy moje twierdzenie o nieobecności Ingardena w głównym nurcie literaturoznawstwa światowego lat 1980-2000 podważają przywołane przez Profesora Markiewicza wskazania na jego obecność w teorii odbioru? Tak rzeczywiście głoszą kompendia słownikowe i encyklopedyczne (które wymieniłam na s. 194-195, osiem przykładów, dopełnionych przez Profesora Markiewicza przez trzy inne i trzy indywidualne prace autorskie). Ale – przeczą temu sami zainteresowani (apodyktycznie i bezdyskusyjnie: Jauss) i komentujący ich propozycje, którzy przedkładają nad Ingardenowską – propozycję Isera i szkoły genewskiej. Nawiasem mówiąc, podobna marginalizacja koncepcji odbioru przydarzyła się rosyjskim formalistom i praskim strukturalistom.

Po trzecie – czy ten stan rzeczy zmieniają prace, które sankcjonują pozycję Ingardena aktualizującymi wskazaniem na podejmowanie przez niego tematów doraźnie fascynujących badaczy? Jak, dla przykładu, przywołany przez Profesora Markiewicza *Metzler Lexikon Literatur- und Kulturtheorie*, gdzie poglądy fenomenologa „mają wciąż centralne znaczenie” m.in. dla dyskusji o „interakcji mediów wizualnych i językowych”? Przyznam – nie widzę mocnych argumentów, które by za tym przemawiały. Na odwrót – wydaje się, że Ingarden, pomimo licznej reprezentacji w jego języku naukowym terminów odsyłających do jakości akustycznych i wizualnych, akurat zlekceważył to współdziałanie (co też Profesor Markiewicz swego czasu trafnie rozpoznał, wykazując pominięcie warstwy graficznej tekstu i w ogóle usunięcie poza granice dzieła jego „fundamentu fizycznego”). Czy wreszcie można mieć nadzieję, że ożywi myśl Ingardenowską krytyka etyczna? Jak dotąd – a zdaje się ona już zmierzchać – tak się nie stało (znów: nie tylko z Ingardenem, ale znacznie lepiej współbrzmiającym z głównymi ideami tej krytyki Bachtinem). Lepszej okazji do ożywienia dostarczała teoria aktów mowy i koncepcje fikcji jako świata możliwego, które jednak dość szybko zeszyły ze sceny teoretycznoliterackiej, a w każdym razie przestały odgrywać na niej główne role. Dziś stawiababym na szanse ożywienia ze strony poetyki kognitywnej i historii myśli intelektualnej, coraz bardziej zainteresowanej naszym regionem Europy.

Na koniec: miejsce Ingardena w nowoczesnej teorii literatury, a przede wszystkim w jej (podobno) ponowoczesnej, zainicjowanej hucznie przez Isera i cieszącej się takim wzięciem odmianie, czyli antropologii literatury, jest dla mnie bezsporne. Sporny jest stereotyp, który je zajął, Ingarden jako uschematyzowany, niedookreślony, raczej martwy muzealny eksponat niż myśliciel, z którego propozycjami podejmuje się żywe dyskusje, który wyznacza pola problemów do przemyślenia. Dobitnie ten obraz Ingardena nazwałam ostatnio „dinozaurem «metafizyki obecności»”. Artykuł, w którym to ostre sformułowanie się znalazło, był referatem na międzynarodowej konferencji „Roman Ingarden: ontologie, esthétique, fiction”, zorganizowanej przez Le Centre de Recherches sur les Arts et le Langage (CNRS/ EHESS) et le GDR „Fiction” du CNRS (Paryż 4-6 kwietnia 2008 r.). Trzydniowe obrady nie tylko taki obraz potwierdzały, ale co gorsza – dowodziły, że jest on wsparty na nader wstępnej znajomości prac polskiego fenomenologa – z nielicznymi wyjątkami (poza ingardenologami polskimi przede

Ulicka Jak to: zachwyca, kiedy nie zachwyca?

wszystkim zasłużonego Rolfa Fiegutha) – referowanego na dosłownie szkolnym poziomie.

„Co robić”, by ten stan rzeczy zmienić – oto jest pytanie, nie tylko, powtórzę, w stosunku do Ingardena, ale także innych wielkich bohaterów nowoczesnego literaturoznawstwa środkowo-wschodnioeuropejskiego, pozornie lub fałszywie obecnych w o f i c j a l n e j teorii literatury XX wieku? Jeśli zmiana jest w ogóle możliwa. Nieobecność bowiem stosunkowo łatwo wypełnić – kanony chętnie wchłaniają pomijane atrakcje – pseudoobecność natomiast utrwała ogólniki, z którymi walka jest daleko trudniejsza. Co więc robić? W każdym razie nie czekać, aż zrobią to za nas inni (zresztą, już robią). Profesor Markiewicz, wytrwały edytor i komentator polskiej nauki o literaturze XIX i XX wieku, dał najlepszy przykład, którą drogą.

Abstract

Danuta ULICKA
University of Warsaw

How Come, 'It Delights', if It Doesn't?

Reply to Henryk Markiewicz's polemic published in the present issue.

Ms. Ulicka defends her thesis that R. Ingarden is factually absent or, to make matters worse, only apparently present (and if so, in a deformed, simplified and, particularly, verbiage-like and unsubstantiated fashion) in the modern Central/Eastern-European literary scholarship. Similarly, Ingarden's concepts are almost absent from the canon of modern and post-modern international literary studies.